kowania robotników. W tej sytuacji wprowadzono na terenu uniwersytetu grupę prowokatorów. Jeszcze bardziej rozjątrzyło to prowokatorów, a wreszcie doszło do incydentów, w których brali udział zarówno studenci, jak i obcy. Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta i niebezpieczna. Pragnąc ją opanować kierownictwo zespołu czuwającego nad porządkiem publicznym zdecydowało się na użycie Milicji Obywatelskiej, która przywróciła porządek.

Przebieg późniejszych zajść znamy (towarzysze z referatu I sekretarza Komitetu Warszawskiego tow. Kępy, oraz z informacji prasowych.

Inspiratorzy zajść dążyli do rozlewu krwi

Inspiratorzy i organizatorzy awantur ulicznych czynili wszystko, aby doprowadzić do przelewu krwi. W tym celu zastosowali brudne metody prowokacji. W dniu 9 marca, przy pomocy ulotek napisów, telefonów, rozpuszczli prowokacyjną wieść jakoby podczas zajść ulicznych w Warszawie doszło do wypadków śmiertelnych. Przytoczę treść kilku ulotek, napisów, wezwań itp. ilustrujących metody prowokatorów:

„Przez 2 godziny — studentka ich niewinną ofiarą. Studentka UW Maria Baranecka nie żyje! Pogrzeb w poniedziałek o godzinie 12. Pomścijcie zabitą dziewczynę! Pomścijcie krew studentów polskich! Cześć pamięci Janiny Turzoz zamordowanej bestialsko przez siepaczy z Gołędzinowa w piątkowych demonstracjach studentów i młodzieży warszawskiej o wolność słowa".

W odezwie do studentów Politechniki Warszawskiej czytamy:

„Nasza koleżanka z uniwersytetu nie żyje — była współtowarzyszką walki każdego z nas i ciężą pozostanie w naszej pamięci. Zginęła z Gołędzinowa podczas pałkami bezbronną dziewczynę przypominają nam jako żywo stalinowski terror sprzed lat".

Musiałbym poświęcić z pół godziny czasu, aby zacytować udokumentowane wypowiedzi w rodzaju takich, jak:

„Jedna z dziewcząt, która była w ciąży zmarła dzisiaj rano z głodu, a chłopak który ją bronił jest to bez nadziejnym stanie". „Nasi ludowi gestapowcy zatłukli jednego z dziewcząt na ulicy. Poprzez będzie w poniedziałek. Jeden profesor leży ciężko ranny", „Na murach Akademii Sztuk Pięknych pojawił się nekrolog dziewczyny, która została zabita. Drugą dziewczyna, wenuszka dziennikarza Kozickiego leży w szpitalu. Jeden chłopiec walczy ze śmiercią, inni mają połamane żebra, jeszcze ktoś inny stracił oko", „Zmarła dziewczyna była studentką IV roku pedagogiki w czwartym miesiącu ciąży. Pochowano ją w nocy".

Ta przygrywka prowokatorów miała na celu doprowadzenie do przelewu krwi.

Mógłbym znowu cytować w nieskończoność ich hasła zawarte w ulotkach, plakatach itp. W rodzaju takich, jak:

„Bij PZPR! Chwyćmy za broń! Precz z komunizmem! Zrzućmy moskiewskie jarzmo! Przeżyliśmy potop szwedzki, przeżyjemy sowiecki! Nie żałujmy kamieni, ani cegieł dla milicjantów i innych s.....nów. Precz z ZSRR! Precz z rządami Gomułki!"

„Dziady" — tylko pretekstem

Jest rzeczą znamienną, że w tych nielegalnych ulotkach z reguły nie wspomina się o „Dziadach" Mickiewicza. Inspiratorom i organizatorom awantur ulicznych, na tym etapie eskalacji tych akcji „Dziady" Mickiewiczowskie stały się już po prostu niepotrzebne.

Chciałbym w tym miejscu zauważyć, że w dn. 2 marca, a więc przed tymi zajściami, Komitet Warszawski zebrał aktyw partyjny stolicy w związku z przebiegiem nadzwyczajnego zebrania Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich, które — jak już wspomniałem — odbyło się 29 lutego. Warszawski aktyw partyjny przyjął na swym zebraniu obszerną rezolucję, której fragment końcowy brzmi następująco:

„...Aktyw społeczno-polityczny Warszawy zwraca się z prośbą do Komitetu Centralnego PZPR o umożliwienie obejrzenia dzięki temu spektaklu „Dziadów" Adama Mickiewicza w reżyserii K. Dejmka przedstawicielom załóg warszawskich zakładów pracy".

Zgadzamy się z tym wnioskiem, a nawet uważamy, że krąg widzów można rozszerzyć i na inne środowiska.

Za udział w nielegalnych demonstracjach i zajściach ulicznych w dniach od 8 do 15 marca br. na terenie całego kraju zatrzymano ogółem 1208 osób, w tym liczbie 367 studentów różnych wyższych uczelni. Z przytoczonej liczby zatrzymanych zwolniono wskutek braku dowodów winy 687 osób, w tym 194 studentów. Sądy ukarały w tym czasie 50 osób, w tym 20 studentów. Kolegia administracyjne 157 osób w tym 47 studentów. Sprawy pozostałych zostały skierowane bądź do sądów, bądź do kolegiów karno-administracyjnych, które do 15 marca br. nie podjęły jeszcze swoich orzeczeń.

W czasie interwencji we wszystkich zajściach na terenie kraju do dnia 15 bm. włącznie przy przywracaniu porządku publicznego zostało rannych lub odniosło uszkodzenia ciała: 43 członków aktywu robotniczego, 31 osób funkcjonariuszy ORMO, 72 funkcjonariuszy MO.

Polityczna istota wydarzeń

Towarzyszel

Podstawowym zagadnieniem, które nurtuje aktyw partyjny i którego wyświetlenie winniśmy całemu społeczeństwu — jest polityczna istota omawianych wydarzeń.

Głównym zadaniem naszej partii w chwili obecnej jest uświadomienie całemu narodowi, wszystkim robotnikom, chłopom i inteligencji polskiej oraz całej młodzieży, zarówno tej, która w dyscyplinie i z pełnym poczuciem odpowiedzialności pracuje i uczy się, jak i tej, która dała posłuch fałszywym prorokom — o co toczy się walka, w imię jakich celów politycznych zdezorganizowano funkcjonowanie wielu wyższych uczelni i zakłócono spokojną pracę i normalne życie naszych miast.

Dla odpowiedzi na to pytanie nie wystarczy analiza haseł, w imię których wystąpiono studentów na wiece. Dla każdego, kto rozumie prawa walki politycznej jest już oczywiste, że problem ostatniej inscenizacji „Dziadów" domagania się tzw. rozszerzenia wolności kultury i nauki, a nawet protesty przeciw akcji milicyjnej stanowią jedynie dymną zasłonę, za którą inspiratorzy ostatnich zajść na wyższych uczelniach usiłują ukryć swoje rzeczywiste cele. Liczą oni na to, że czad tych pozornie niewinnych haseł oszołomi młodzież, zdezorientuje kadrę naukową i wprowadzi zamęt do świadomości części społeczeństwa.

Obowiązkiem naszym jest rozwianie tej dymnej zasłony, wydobycie na powierzchnię i pokazanie całemu narodowi rzeczywistych celów politycznych, które przyświecają inspiratorom i organizatorom zajść. W ciągu ostatnich kilkunastu dni wyrządili oni Polsce, narodowi polskiemu szkody, które trzeba będzie długo odrabiać. Ich polityka, gdyby mieli oni siły i możliwości do jej urzeczywistnienia, byłaby polityką grzebania Polski.

Jesteśmy jednym z niewielu narodów Europy, który przez większość swej nowoczesnej historii był pozbawiony niepodległego bytu państwowego.

Państwo polskie — potężne w dobie odrodzenia — zostało w XVIII w. zrzudowane do pozycji zależnej, a później wymazane na 130 lat z mapy politycznej. Następnie po 20 latach od odzyskania niepodległości w 1918 r. kraj nasz ponownie znalazł się pod obcym jarzmem, a naród polski stanął w obliczu wręcz biologicznej zagłady.

Naród wystawiany przez historię na takie próby, jeśli chce istnieć i rozwijać się, jeśli pragnie utrwalić swoją niezawisłość państwową musi z tych doświadczeń historycznych wysnuć dla siebie należyte wnioski, musi zdobyć się nie tylko na niezłomny hart ducha i siłę woli, ale również posiąść mądrość polityczną i zdolność rozumienia swych zasadniczych interesów.

Przed 200 laty Rzeczpospolita szlachecka zgubiły egoizm i warchalstwo magnaterii. Nie ma wśród wolne od odpowiedzialności za upadek tego państwa i inne warstwy, które posiadały możliwość kształtowania polityki państwa, a nie zdobyły się lub za późno zdobyły się na program ratowania kraju.

U źródeł klęski wrześniowej leżała bezmyślna i wręcz przestępcza z punktu widzenia interesów Polski polityka wewnętrzna i zagraniczna ówczesnych warstw kierowniczych, tj. obszarników i burżuazji i reprezentujących je sił politycznych.

Wrześniowy los Polski burżuazyjnej dla nas komunistów, nie był niespodzianką. Grzebanie jej niepodległości rozpoczęło się niemal w momencie jej narodzin. Wyprawa na Kijów, krwawe i brutalne rozprawy z rewolucyjnym ruchem robotniczo-chłopskim, zajadła wrogość klas rządzących do Związku Radzieckiego w konsekwencji musiały sprowadzić na nasz kraj klęskę wrześniową. Ale odpowiedzialność za tę tragiczną klęskę spada również na tę część narodu, która popierała rządy burżuazyjne, a zwłaszcza na znaczną część ówczesnej inteligencji, która w duchu polityk tych rządów urabiała dużą część kształtowała jego myśl polityczną.

Jedynie świadoma część klasy robotniczej prowadziła konsekwentną walkę przeciw sanacyjnym grabarzom Polski przy współdziałaniu z radykalnym odłamem ruchu chłopskiego i postępowych grup inteligencji. Partia klasy robotniczej — Komunistyczna Partia Polski — mimo jej błędów, była jedyną partią polityczną w Polsce, która wysuwała realny program uratowania naszej ojczyzny przed katastrofą wrześniową.

W noc okupacji hitlerowskiej wszystkie polskie ugrupowania podziemnego ruchu tzw. narodowymi siłami zbrojnymi — walczyły z Niemcami. Naród nasz jest dumny z tego, że nie wydał ze swego łona quisilingów. Jednakże wśród wszystkich walczących z okupantem ugrupowań politycznych jedynie Polska Partia Robotnicza wysunęła prawidłowe wnioski z doświadczeń historii i niestety, tylko ona jedyna miała słuszny program i tylko ona wskazywała narodowi niezawodną drogę ku niepodległości i odrodzeniu państwa.

Z żalem trzeba stwierdzić, że historycy uczeni, profesorowie, duża część inteligencji dowiodła wówczas w praktyce, że nie nauczyła się niczego z doświadczeń historii, była politycznie ślepa, nie potrafiła dostrzec, gdzie leży polska racja stanu. Używając terminologii Kisielewskiego te naszą polską rację stanu umieli dostrzec tylko „clemnjacy" reprezentujący polityczny rozum polskiej klasy robotniczej.

Sala Kongresowa podczas spotkania tow. W. Gomułki z warszawskim aktywem partyjnym

Fot. CAF

Sojusz polsko-radziecki — naszą racją stanu

Kamieniem węgielnym myśli politycznej PPR był sojusz Polski i Związku Radzieckiego, jako decydujący warunek odzyskania i utrwalenia niepodległości Polski oraz socjalistyczna przebudowa ustroju społecznego, jako jedyna droga wydźwignięcia naszego kraju z zacofania. Tworząc w podziemiu wraz z lewicowymi socjalistami i radykalnymi ludowcami Krajową Radę Narodową i obejmując w niej wiodącą rolę, zajęliśmy jasne stanowisko, które nie miała jeszcze za sobą świadomego poparcia większości narodu. Miała ona jednakże historyczną rację i na tym polegała jej siła polityczna. Dzięki słuszności swego stanowiska, dzięki zdecydowaniu i ofiarności swych szeregów PPR pozyskała dla swoich ideałów klasę robotniczą, a następnie zdobyła poparcie większości narodu.

Myśli politycznej i programowi Polskiej Partii Robotniczej oraz całemu obozowi demokracji polskiej siły reakcji reprezentowane przez rząd emigracyjny przeciwstawiały teorię dwóch wrogów, zasłoniła nienawiść do ZSRR, dążenie do rozbicia koalicji antyhitlerowskiej i rachuby na trzecią wojnę światową.

Dobrze świadczy o politycznej mądrości narodu polskiego to, że w najbardziej przełomowym okresie swej historii nie dał posłuchu reakcji, że poszedł za głosem klasy robotniczej i jej partii, że zawierzył swoje losy tym „clemniakom". To właśnie ci „clemniacy" oparli politykę zagraniczną Polski o sojusz z ZSRR i zbudowali niezwyciężony fundament niepodległości naszego państwa. To polityce naszej partii Polska zawdzięcza powrót nad Odrę, Nysę i Bałtyk. To ci „clemniacy" wprowadzili Polskę na drogę rozwoju gospodarczego i rozwiązali podstawowe problemy bytu narodowego, z którymi przez wiele pokoleń nie mogły uporać się klasy posiadające.

W walce o władzę ludową, o reformę rolną i nacjonalizację przemysłu, o zasiedlenie ziem zachodnich padło wówczas ponad 15 tysięcy robotników i chłopów, żołnierzy i inteligentów w tak politycznych przyjaciół Pawła Jasienicy.

Po 23 latach Polska Ludowa pod kierownictwem partii klasy robotniczej dźwignęła się z zacofania, zbudowała nowoczesny przemysł rozwinęła rolnictwo. To właśnie ta polityka, którą pietnowano na nadzwyczajnym zebraniu ZLP i przeciw której podrzegano młodzież sprawiła, że dziś każde polskie dziecko kończy co najmniej 8-letnią szkołę, a połowa każdej generacji zdobywa pełne średnie wykształcenie.

Łatwo sobie wyobrazić jaki byłby los narodu polskiego, jeśli w 1944 r. zamiast „clemniaków" doszliby do władzy jaśnieoświecenci. Byłaby to Polska bez ziem zachodnich, skłócona ze Związkiem Radzieckim, biedna, zacofana i przeludniona, zależna od Niemiec, od mocarstw imperialistycznych, byłaby pionkiem w ich grze, byłaby niczym, gdyż dla takiej Polski nie byłoby w ogóle miejsca we współczesnej Europie.

Od drugiej wojny światowej w polskiej myśli politycznej ścierają się dwie zasadnicze koncepcje. Jedna — nasza, socjalistyczna, określająca generalny kierunek polityki Polski Ludowej, i druga — wyrażająca interesy i poglądy reakcji.

Siły reprezentujące tę drugą, reakcyjną linię mają ograniczone możliwości występowania i ze swoim programem tutaj, w kraju. Natomiast za granicą, na emigracji korzystają one nie tylko z pełnej wolności, lecz także z sutych zasiłków materialnych i pomocy imperialistycznych wywiadów. Tam wydają dziesiątki pism i szeroko propagują swoje stanowisko. Jeśli analizować treść publikacji reprezentujących poglądy przeróżnych, zwalczających się i rywalizujących o udział w obcych kieszeni koterii politycznych — to okaże się, że wszystko, co mają one do zaproponowania narodowi polskiemu — sprowadza się do fanatycznego, wręcz obłędnego antysowietyzmu, do idei atomowej krucjaty antykomunistycznej. Pod tym względem z polską reakcyjną prasą emigracyjną nie może konkurować nikt, ani prasa NRF-owska, ani żadne inne ośrodki antykomunistycznej i antyradzieckiej propagandy.

W jednym z najświeższych numerów „Jutra Polski" organu reszteki mikołajczykowskiego PSL w Londynie, rol się od wezwań do „zmiażdżenia" ZSRR, do pogrzebania go głęboko w ziemi i w archiwach historii". Dla andersowskiego „Orła Białego" z maja 1967 r. nawet St. Zjednoczone są niedość antykomunistyczne, gdyż zamiast rozwijać zbrojną „krucjatę antykomunistyczną" w Europie, w Polsce, podjęły ją w Azji, w Wietnamie.

Oczywiście z taką obłędną polityką eksponenci sił reakcyjnych mogą występować jedynie na użytek białych emigrantów. W kraju taka koncepcja polityczna nie może trafić do nikogo. Frontalne, otwarte atakowanie socjalizmu i sojuszu polsko-radzieckiego demaskowałoby jedynie siły reakcyjne w oczach nawet tej części naszego społeczeństwa, która reakcji chciałaby ostukać i pozyskać. Zdają sobie z tego sprawę również główni dyrygenci międzynarodowego chóru antykomunistycznego z amerykańskich ośrodków wywiadowczo - dywersyjnych.

Dlatego też finansują oni nie tylko „Orła Białego", ale i „Kulturę" paryską, która reprezentuje inny kierunek polityki reakcyjnej, bardziej perfidny i bardziej dostosowany do realnego układu sił.

Najbardziej reprezentacyjnym przedstawicielem tego kierunku jest czołowy publicysta tego pisma Juliusz Mieroszewski. Unika on w swych publikacjach prymitywnego antysowietyzmu, a nawet uzasadnia potrzebę

„rewizji tradycyjnej polskiej polityki wobec Rosji — ponieważ jak przyznaje — polityka ta przyniosła nam (to znaczy reakcji) same klęski i zawody". „Logicznie rzecz biorąc — pisze on — mamy przed sobą tylko dwa rozwiązania, albo Rosję pobić, albo się z nią ułożyć. Ponieważ nie możemy jej pobić, musimy się z nią ułożyć".

Można by wiec pomyśleć, że pan Mieroszewski opowiada się za sojuszem polsko-radzieckim. Są to jednak pozory. Chcialby on „układać się" ze Związkiem Radzieckim, ale na określonych warunkach. „Rosję sowiecką trzeba albo pobić, albo zeuropeizować" — pisze Mieroszewski. A pod „europeizacją" ten przysięgły Europejczyk rozumie oczywiście obalenie socjalizmu. Narzędziem tej „europeizacji" Związku Radzieckiego miały być „zeuropeizowane" poprzednio przy pomocy rewizjonistów kraje demokracji ludowej, a zwłaszcza Polska. „Gdyby Polacy, Czesi i Węgrzy mieli po temu możliwości, wypracowaliby z czasem kompromisowy model ustrojowy, który nie byłby ani komunizmem ani kapitalizmem". Inaczej mówiąc „nie polski, ni wydra, coś na kształt świdra".

Dlaczego poświęcam tyle miejsca politycznym dywagacjom Mieroszewskiego, redaktora tygodnika „Kultury" finansowanej przez wywiad amerykański? Dlatego przede wszystkim, że istnieje polityczne i ideologiczne powinowactwo między linią Mieroszewskiego, a hasłami i koncepcjami politycznymi inspiratorów ostatnich wydarzeń.

Jasienica, Kisielewski czy Słoniuński — podobnie jak Mieroszewski chcą wmówić naiwnym, że oni realizowaliby również sojusz Polski ze Związkiem Radzieckim, że Polska, w której socjalizm zostałby obalony i zastąpiony „czymś pośrednim" mogłaby utrzymywać nadal sojusz ze Związkiem Radzieckim. Chcą oni w ten sposób ukryć przed naszym narodem rzeczywiste niebezpieczeństwo jakim grozi ich polityka.

Sojusz w polityce zawsze opiera się na obpółnych interesach. Tam, gdzie kończą się obopólne interesy — tam kończy się również sojusz. Polska bez sojuszu z ZSRR nie mogłaby obronić i utrzymać swych ziem zachodnich, nie mogłaby stawić czoła imperialistowi niemieckiemu, nie mogłaby istnieć jako państwo niepodległe. Tylko socjalistyczna, kierowana przez partię klasy robotniczej Polska jest dla ZSRR sojusznikiem pewnym, sojusznikiem, na którym można polegać, sojusznikiem, który wzmacnia siłę systemu socjalistycznego w walce z imperializmem.

Gwarantem socjalizmu w Polsce i sojuszu ze Związkiem Radzieckim jest przede wszystkim nasza partia. Każdy kto podejmuje walkę przeciw naszej partii i systemowi socjalistycznemu — obiektywnie, czy zdaje sobie z tego sprawę, czy też nie — podrywa fundamenty bytu narodowego Polski. Ci, którzy dziś wzywają do walki z naszą partią nie są jedynie wrogami Polski Ludowej. Są oni wrogami Polski, jako takiej. Gdyby zdołali osiągnąć swe cele, stałby się grabarzami niepodległości narodu, zginęłaby mu ten sam los, jak magnateria w 1784 r. i jak burżuazja w 1939 r.

Potrzeba politycznej i wychowawczej pracy wśród młodzieży

Towarzysze!

Aby wniknąć dogłębnie w obecną sytuację polityczną w naszym kraju nie wystarczy wyciągnąć na światło dzienne inspiratorów i organizatorów wystąpień w środowisku literackim i studenckim. Nie wy starczy też zdemaskować oczukańczy charakter haseł, z którymi szli oni do młodzieży studenckiej oraz uświadomić rzeczywiste cele polityczne im przyświecające. Musimy odpowiedzieć również na pytanie: Dlaczego żarno demagogii padło na podatny grunt i wydało plon? Dlaczego argumenty i hasła sięwców zamętu trafiły do umysłów części młodzieży i skłoniły ją do nieodpowiedzialnych wystąpień i niepotrzebnego rozgoryczenia, dla których znaczna część młodzieży cechuje skłonność do anarchistycznych reakcji i podatność na każdą, najbardziej niewiarygodną plotkę polityczną?

Szczególna uwagę zwrócić musimy przede wszystkim na postawę i działalność kadry naukowo - dydaktycznej w szkołach wyższych. Na barkach nauczycieli akademickich spoczywa bowiem główna odpowiedzialność nie tylko za kształcenie, lecz również za wychowanie młodzieży za kształtowanie jej obywatelskiej postawy i wdrażanie do dyscypliny społecznej.

Partia nasza i najwyższe władze państwowe w ciągu ostatnich lat niejednokrotnie zwracały pracownikom nauki uwagę na poważne zaniedbania w pracy wychowawczej w szkołach wyższych i niedostatecznie zaangażowanie kadry naukowo-dydaktycznej w tę pracę.

Ostatnie wydarzenia w uczelniach ujawniły niedociągnięcia obiawy niezrozumienia młodzieży wobec zarządzeń władz akademickich. Te wydarzenia postawiły władze uczelniane oraz ogół pracowników naukowo-dydaktycznych jako organizatorów życia i pracy uczelni i wychowawców młodzieży w obliczu wielkiej próby. Przed niespełna 10 laty, przy aktywnym poparciu klubu poselskiego naszej partii Sejm obdarzył szkoły wyższe szerokim samorządem, upoważniając tymi organami i docentom wybór władz uczelni, uzależniając od ich opinii politykę mianowań i awansów, przyznając środowisku naukowemu szerokie uprawnienia w zakresie kształtowania programu i metod pracy uczelni. Lecz komu wiele dano od tego i wiele trzeba wymagać. Szeroki zakres praw oznacza równocześnie wielki ciężar odpowiedzialności za porządek na uczelniach. Za niezakłóconym rytmem pracy dydaktycznej, za los młodzieży.

Władze państwowe, klasa robotnicza, cały społeczeństwo mają prawo zapytać dziś kadrę naukową szkół wyższych, jak z tej odpowiedzialności się wywiązała?

Wiemy, że pewna, w istocie rzeczy nieliczna, lecz skoncentrowana na kilku wydziałach i uczelniach grupa pracowników naukowych ponosi szczególną odpowiedzialność za ostatnie wydarzenia. Ci pracownicy nauki tacy, jak profesorowie Brus, Baczko, Morawski, Kołakowski, Bauman, zwalczając od wielu lat politykę naszej partii z pozycji rewizjonistycznych — świadomie i z premedytacją szerzyli wrogie poglądy polityczne w umysłach powierzonej ich pieczy młodzieży, byli duchowymi inicjatorami wichrzycielskich poczynań. Pod naciskiem tej grupy pracowników Rada Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Warszawskiego w uchwale z 12.3.68 r. nie omawiała nie stwierdziła, że:

„Ruch młodzieży uniwersyteckiej rozwijający się poza ramami oficjalnych organizacji jest od 4 dni autentycznym ruchem masowym jednoczącym przytłaczającą większość studentów UW".

Jest dla nas oczywiste, że ta grupa politycznych tytułami naukowymi podjęła próbę wywarcia sobie pra-

Dokończenie na str. 4